

TEATR

665

Kłopotliwa nieco komedia

W Teatrze Polskim — rzadko grana obecnie, młodzieżowa komedia wielkiego Szekspira, „Poskromienie złoŹnicy”. Premierowa widownia przyjęła ją niezwykle serdecznie. Przez półtora roku w repertuarze tej sceny utrzymywał się wyjątkowo polski dramat klasyczny i współczesny. Widzowie wyraźnie stęsknili się więc już za jakąś komedią. To przedstawienie, sądząc po okłaskach jakimi żegnano na premierze schodzących ze sceny aktorów, może liczyć chyba na dobre przyjęcie u publiczności. Krytycy jednakże będą zapewne bardziej ostrożni w wyrażaniu swych sądów i opinii. Gdyby „Poskromienie złoŹnicy” traktować jako zwyczajną, typowo relaksową komedię, trudno byłoby kierować pod adresem teatru jakiegokolwiek pretensje.

Szekspirowskie komedie są piękne i mądre, ale też i dla teatru niestychanie niebezpieczne. Trzeba doprawdy znakomitego aktorstwa, aby nadać im własny styl i charakter, przekazać cały ich urok, nie zagubić wszystkich niuansów. Nic tutaj nie pomoże ani reżyser ani scenograf jeśli nie stanie po prostu bezdyskusyjnie do bregu aktorstwa.

W przedstawieniu Romana Kordzińskiego są dwie naprawdę dobre, godne Szekspira, ro-

le. Petrukio-Aleksandra Błaszyka i Grumio-Józefa Jachowicza oraz kilka sprawnie aktorsko zarysowanych postaci. Bianka — Anny Musiałówny, Tranio — Piotra Bindeira, Lucentio — Jacka Dżisiewicza oraz pokorna już Kasia Marzeny Trybały. Czy to wystarczy? Na zwyczajną komedię byłoby to chyba aż nadto wiele. Jak na Szekspira okazać się może jednak zbyt mało.

Jak grać dziś tę komedię? O czym w ogóle jest ta sztuka? Gdyby treść jej i fabułę potraktować bardzo dosłownie, rzecz całą wydać mogłoby się wręcz niesmaczną. Chciwi i łasy na pieniądze, kawaler, decyduje się wziąć za żonę dziewczynę cieszącą się powszechnie opinią złoŹnicy wierząc w skuteczność swych sposobów i metod obtaskawiania opornych. Nie są one wcale wyszukane. Bat i głodówka, uczenia pokory terrorem. Taka interpretacja utworu byłaby dziś oczywiście zupełnie nie do przyjęcia. Nie byłaby ona przy tym zgodna z zamysłem samego autora. Szekspir napisał bowiem swą komedię w innej zupełnie, niż ta w której się ją obecnie gra, konwencji. Rzecz u Szekspira nie rozgrywa się bowiem w świecie zdarzeń realnych, lecz w teatrze, na zainscenizowanym dla dworskiej publiczności amatorskim przedstawieniu. Autor prze-



Aleksander Błaszyk-Petrukio oraz Marzena Trybała-Katarzyna w jednej ze scen poznańskiego przedstawienia „Poskromienie złoŹnicy”.

Fot. — G. Wyszomirska

kładu, Jerzy S. Sito zrezygnował i słusznie z zabawy w teatralną konwencję. Współcześni język i stylistykę sztuki, przesunął w niej niektóre akcenty. Pozostał nadal jednak otwarty problem w jaki sposób grać tę komedię.

Sądzę, że to odczytanie utworu jakie zaproponował nam reżyser spektaklu, Roman Kordziński, komediowe, ale nie dosłowne, nie wulgarnie, mogłoby mu zagwarantować sukces gdyby wszyscy jego aktorzy, tak jak

Aleksander Błaszyk czy Józef Jachowicz potrafili również coś od siebie zaproponować. Stworzyć z kilku linijek tekstu i paru wskazówek reżysera i rolę i postać.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Polski w Poznaniu: „Poskromienie złoŹnicy” Williama Shakespeare’a w przekładzie Jerzego S. Sito i reżyserii Romana Kordzińskiego. Scenografia: Władysław Wigura. Muzyka: Andrzej Włodarczyk. Premiera 16 kwietnia 1977.